AMERYKAŃSKI BRUD

Prawa autorskie zostały sprzedane do 28 krajów jeszcze przed oficjalną premierą książki!

Jedna z najważniejszych powieści naszych czasów

JEANINE CUMMINS

Tytuł oryginału
American Dirt
Copyright © 2020 by Jeanine Cummins
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2020
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Angelika Oleszczuk
Korekta:
Edyta Giersz
Anna Strączyńska
Barbara Marszałek
Konsultacja z języka hiszpańskiego
Weronika Urbanik-Pęk
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-257-9

JEANINE CUMMINS

AMERYKAŃSKI BRUD

TŁUMACZENIE

PIOTR RAGANOWICZ

PAULINA RAGANOWICZ

OŚWIĘCIM 2020

Dla Joe

Era la sed y el hambre, y tú fuiste la fruta.
Era el duelo y las ruinas, y tú fuiste el milagro.

„Kiedy nastały pragnienie i głód, ty byłaś soczystym owocem.
Kiedy nastał smutek i wszystko zmieniło się w ruiny,
ty byłaś cudem".

Pablo Neruda, *Pieśń rozpaczy*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jedna z pierwszych kul właśnie świsnęła przez otwarte okno łazienki, gdzie akurat przebywa Luca, który stoi przed toaletą. Z początku nawet do niego nie dociera, że to kula i jakie ma szczęście, że nie utkwiła mu między oczami. Luca ledwo rejestruje złowrogi dźwięk, gdy pocisk mija go i uderza w pokrytą kafelkami ścianę tuż za jego plecami. Ale wystrzały, które następują potem, są już głośne, huczące i dudniące, terkoczące niczym śmigłowiec. Rozlegają się krzyki, które już po chwili zastępują odgłosy ostrzału. Zanim chłopiec zdąży zapiąć spodnie, opuścić klapę i sprawdzić źródło tego okropnego zgiełku, otwierają się drzwi łazienki, w których pojawia się *mami* [1].

– *Mijo* [2], *ven* [3] – mówi tak cicho, że Luca ledwie ją słyszy.

Jej dotykowi daleko jest do delikatności, gdy popycha go w stronę prysznica. Luca potyka się na nierównym kaflu i upada na ręce. *Mami* ląduje na nim. Podczas upadku chłopiec przegryza sobie wargę i czuje w ustach posmak krwi. Pojedyncza ciemna kropla rozkwita czerwienią na jasnozielonych kafelkach. *Mami* popycha go dalej, pod prysznic, który nie ma drzwi ani zasłonki. Pozostaje im tylko kąt łazienki jego *abueli* [4], gdzie kabinę prysznicową wyznacza jedynie niska ścianka działowa wyłożona kafelkami. Mierzy może z sześć stóp wysokości i ze trzy długości. Wystarczająco, by, przy odrobinie szczęścia, posłużyć Luce i jego matce za tarczę ochronną. Chłopiec jest zaklinowany, a jego drobne ramiona dotykają obu ścian. Kolana ma podciągnięte pod brodę, a *mami* owija się wokół niego, przypominając

---

[1] *Mami* – (z hiszp.) mama (przyp. red.).
[2] *Mijo* – (z hiszp.) czułe zdrobnienie od słów *Mi hijo*, które oznaczają „mój synu", „dziecko moje" (przyp. red.).
[3] *Ven* – (z hiszp.) podejdź (przyp. red.).
[4] *Abuela* – (z hiszp.) babcia (przyp. red.).

skorupę żółwia. Zanim *mami* przesłoniła mu widok, zauważył, że drzwi do pomieszczenia pozostały uchylone. Ma ochotę się wyrwać i lekko popchnąć je palcem. Nie wie, że jego matka celowo ich nie zamknęła. Nie zdaje sobie sprawy, że zamknięte drzwi tylko zachęcają, by sprawdzić, co się za nimi kryje.

Na zewnątrz wciąż słychać huk wystrzałów, a wraz z nim w powietrzu unosi się zapach węgla drzewnego i spalonego mięsa. *Papi*[5] grilluje; przyrządza *carne asada*[6] oraz pałeczki z kurczaka, które Luca uwielbia – najbardziej smakują mu lekko przypieczone, z chrupiącą skórką. *Mami* nieco podnosi głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Kładzie dłonie po obu stronach jego twarzy i próbuje zakryć mu uszy.

Strzelanina powoli się uspokaja, chwilę później ustaje, jednak szybko powraca w krótkich seriach odzwierciedlających, jak mu się wydaje, sporadyczne i dzikie uderzenia jego serca. Pomiędzy wystrzałami Luca nadal słyszy radio, w którym kobiecy głos zapowiada: *Mejor*[7] *FM Acapulco, 100.1*, a następnie Banda MS śpiewa o tym, jak szczęśliwi są zakochani. Ktoś strzela w odbiornik, po czym słychać śmiech. Głosy mężczyzn, dwóch lub trzech – Luce trudno stwierdzić. Ciężkie kroki na patio *abueli*.

– Jest tam? – dobiega tuż zza okna.

– Tutaj – odpowiada druga osoba.

– A dzieciak?

– *Mira*[8], tu jest jakiś dzieciak. To ten?

Zapewne chodzi o kuzyna Luki, Adriána. Nosi korki oraz koszulkę z nazwiskiem Hernández. Adrián potrafi czterdzieści siedem razy podbić kolanami piłkę *fútbolową*[9], nie upuszczając jej.

– Nie wiem. Wiek się zgadza. Zrób zdjęcie.

– Patrzcie, kurczak! – odzywa się kolejny mężczyzna. – Kurde, wygląda dobrze. Chcecie trochę?

---

[5] *Papi* – (z hiszp.) tata (przyp. red.).
[6] Danie z krojonej grillowanej wołowiny (przyp. tłum.).
[7] *Mejor* – (z hiszp.) najlepsze (przyp. red.).
[8] *Mira* – (z hiszp.) popatrz (przyp. red.).
[9] *Fútbolową* – (z hiszp.) nożną; *fútbol* – (z hiszp.) piłka nożna (przyp. red.).

Głowa Luki znajduje się pod brodą *mami*, której ciało ciasno oplata się wokół syna, zamykając go w uścisku.

– Zapomnij o kurczaku, *pendejo* [10]. Sprawdź dom.

Mami kołysze się w przykucniętej pozycji, jeszcze mocniej popychając Lucę na ścianę. Przyciska go do niej, a po chwili oboje słyszą skrzypienie i trzask otwieranych tylnych drzwi.

Odgłosy kroków w kuchni. Sporadyczny huk wystrzałów w domu. *Mami* odwraca głowę i dostrzega wyraźną na tle wyłożonej kafelkami podłogi plamę krwi Luki, oświetloną promieniami słońca padającymi przez okno. Chłopiec czuje, jak *mami* wstrzymuje oddech, po czym widzi kątem oka, jak naciąga rękaw koszuli. Ze zgrozą patrzy, jak odsuwa się od niego i pochyla nad plamką krwi wskazującą na ich obecność w tym miejscu. Kobieta ściera ją rękawem, pozostawiając niewielką smugę, a następnie przyciska się do syna akurat w momencie, gdy mężczyzna w korytarzu używa kolby AK-47, by otworzyć szerzej drzwi.

Napastników musi być trzech, ponieważ Luca nadal słyszy głosy dwóch pozostałych, znajdujących się na podwórku. Po drugiej stronie ścianki działowej trzeci z nich rozpina rozporek i oddaje mocz do toalety *abueli*. Chłopiec wstrzymuje oddech. *Mami* wstrzymuje oddech. Oczy mają zamknięte, a ciała nieruchome. Nawet adrenalina wydaje się jakby zawieszona. Mężczyzna czka, odkręca kran i myje ręce. Wyciera je ładnym żółtym ręcznikiem, tym, który *abuela* wyciąga tylko dla gości.

Nie poruszają się, nawet po tym, gdy mężczyzna wychodzi. Nawet gdy ponownie słyszą skrzypnięcie i trzask otwieranych drzwi kuchennych. Pozostają tam, skupieni w plątaninie rąk, nóg, kolan, podbródków, zaciśniętych powiek oraz ściśniętych palców, nawet po tym, kiedy dociera do nich, jak napastnik ogłasza towarzyszom, że dom jest czysty, więc teraz ma zamiar zjeść trochę kurczaka, ponieważ nie można pozwolić, aby dobry grill się zmarnował; nie, kiedy dzieci w Afryce głodują. Wciąż jest na

---

[10] *Pendejo* – (z hiszp.) idiota; tu: idioto (przyp. red.).

tyle blisko okna, że Luca słyszy jego ciamkanie, gdy je kurczaka. Chłopiec koncentruje się na bezdźwięcznym oddychaniu, wdechu i wydechu. Mówi sobie, że to tylko zły sen, okropny sen, ale taki, który przyśnił mu się już niejednokrotnie. Zawsze wtedy budził się z walącym sercem, by następnie odetchnąć z ulgą. *To tylko sen*. Ponieważ to jest współczesny postrach miast Meksyku. Ponieważ nawet ci rodzice, którzy starają się nie rozmawiać przy dzieciach o przemocy, a gdy pojawią się wiadomości o kolejnej strzelaninie, przełączają stację radiową, aby zatuszować swój największy lęk, nie mogą powstrzymać swoich pociech od rozmów z rówieśnikami. Na huśtawkach, na boisku do gry w *fútbol* czy w szkole w łazience dla chłopców makabryczne historie kumulują się, a następnie szybko rozrastają. Te dzieciaki, zarówno bogate, biedne, jak i należące do klasy średniej, widziały ciała na ulicach. Przypadkowe morderstwa. Rozmawiają ze sobą i wiedzą, że istnieje hierarchia zagrożeń, że niektórym rodzinom grozi większe niebezpieczeństwo niż innym. Więc chociaż Luca nigdy nie widział, żeby jego rodzicom groziło niebezpieczeństwo, mimo że oni sami za każdym razem wykazywali się odwagą przed synem, on wiedział – wiedział, że ten dzień nadejdzie. Ta świadomość jednak w niczym nie pomagała.

Mija bardzo dużo czasu, zanim mama Luki rozluźni uścisk dłoni na jego karku i odsunie się wystarczająco daleko, by mógł zauważyć, jak zmienił się kąt padania promieni słonecznych zaglądających przez okno łazienki.

Chwilę po odejściu strachu Luca uświadamia sobie, że zapanował spokój, który jest dla niego niczym błogosławieństwo. Kiedy w końcu zaczyna się poruszać, przeżywa krótką, pełną ekscytacji radość wywołaną samym faktem, że żyje. Przez chwilę cieszy się nierównym oddechem, po czym kładzie dłonie płasko, aby poczuć chłodne kafelki. *Mami* opiera się o ścianę naprzeciwko niego i porusza szczęką w sposób, który uwidacznia dołeczek w jej lewym policzku. Dziwnie się czuł, widząc jej eleganckie buty pod

prysznicem. Dotyka rany na wardze. Krew zdążyła już zaschnąć, ale Luca zdrapuje strup zębami, ponownie ją otwierając. Dociera do niego, że gdyby to był tylko sen, nie czułby smaku krwi.

Po dłuższym czasie *mami* wstaje.

– Zostań tutaj – instruuje go szeptem. – Nie ruszaj się, dopóki po ciebie nie wrócę. Siedź cicho, rozumiesz?

Luca wyciąga ku niej rękę.

– *Mami*, zostań.

– *Mijo*, zaraz wrócę, dobrze? – Odsuwa jego dłoń. – Nie ruszaj się stąd – dodaje. – Grzeczny chłopiec.

Luca z łatwością przestrzega poleceń mamy, ale nie tylko dlatego, że jest posłusznym dzieckiem. On po prostu nie chce tego widzieć. Tam, na tylnym podwórku *abueli*, zebrała się cała jego rodzina. Dzisiaj przypada *quinceañera*[11] jego kuzynki Yenifer. Dziewczyna ma na sobie długą białą sukienkę. Są tam jej rodzice, *tio*[12] Alex i *tia*[13] Yemi, a także młodszy brat, Adrián, który, jako że skończył już dziewięć lat, lubi powtarzać, że jest o rok starszy od Luki, chociaż w rzeczywistości są pomiędzy nimi tylko cztery miesiące różnicy.

Zanim Luca poszedł do toalety, on i Adrián grali na podwórku w *fútbol* razem z innymi *primos*[14]. Wszystkie mamy siedziały wokół stołu na patio, a lód z ich *palomas*[15] topił się w szklankach stojących na serwetkach. Ostatnim razem, gdy wszyscy zebrali się w domu *abueli*, Yenifer przypadkowo weszła do łazienki, kiedy przebywał w niej Luka, czym tak go zawstydziła, że dziś poprosił *mami*, by poszła razem z nim i została przed drzwiami. *Abueli* ten pomysł się nie spodobał. Powiedziała *mami*, że ta rozpieszcza syna, że chłopiec w jego wieku powinien już sam

---

[11] *Quinceañera* – (z hiszp.) huczna uroczystość odbywająca się z okazji piętnastych urodzin. Symbolizuje wejście dziewczyny w dorosłość (przyp. red.).
[12] *Tio* – (z hiszp.) wujek (przyp. red.).
[13] *Tia* – (z hiszp.) ciocia (przyp. red.).
[14] *Primos* – (z hiszp.) kuzyni; tu: kuzynami (przyp. red.).
[15] *Palomas* – (z hiszp.) drinki na bazie tequili i grejpfruta (przyp. red.).

chodzić do toalety. Ale Luca jest jedynakiem, więc uchodziło mu na sucho to, czego odmawiano jego rówieśnikom.

Teraz siedzi sam w łazience i stara się o tym nie myśleć, lecz ta refleksja pojawia się u niego mimo woli: drażliwa wymiana zdań między *mami* i *abuelą* mogła być ich ostatnią rozmową. Luca zbliżył się wtedy niepewnie do stołu i szepnął *mami* do ucha, a *abuela*, widząc to, pokręciła głową, pogroziła im palcem w geście upomnienia i powiedziała swoje. Krytykując ich, uśmiechała się w charakterystyczny sposób. Ale *mami* zawsze trzymała stronę Luki. Przewróciła tylko oczami i odsunęła krzesło od stołu, ignorując dezaprobatę matki. Kiedy to było? Dziesięć minut temu? Dwie godziny? Luca ma wrażenie, że granice czasu przestały istnieć.

Za oknem słyszy niepewne kroki *mami*, delikatne szuranie jej butów na resztkach czegoś potłuczonego. Pojedyncze westchnienie, zbyt pełne strachu, by nazwać je szlochem. Potem jego matka przyspiesza kroku, gdy przechodzi przez patio, zmierzając do konkretnego celu i wciskając klawisze telefonu. Mówi przez zaciśnięte gardło wysokim głosem, którego Luca nigdy wcześniej u niej nie słyszał:

– Przyślijcie pomoc.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy *mami* wraca, aby wyciągnąć Lucę spod prysznica, on kuli się, po czym kołysze w przód i w tył. Mówi mu, żeby wstał, ale chłopiec przecząco potrząsa głową, a jego ciało drży. Tak długo, jak pozostaje tutaj, wciśnięty w ciemny kąt, z twarzą między łokciami, tak długo, jak nie patrzy *mami* w oczy, może się oszukiwać, że nie wie, co się stało. Przedłużać tę chwilę irracjonalnej nadziei, że jakaś cząstka wczorajszego świata pozostała nietknięta.

Chociaż może lepiej, żeby poszedł i ujrzał jaskrawe plamy czerwieni na białej sukience Yenifer, otwarte oczy Adriána, skierowane ku niebu, i siwe włosy *abueli*, splątane z czymś, co nigdy nie powinno wydostać się poza obudowę czaszki. Właściwie dobrze by było, gdyby Luca zobaczył ciepłe jeszcze szczątki ojca, szpatułkę wygiętą pod jego ciężarem oraz krew wciąż cieknącą po betonowym patio. Żaden z tych widoków, nieważne jak okropnych, nie będzie gorszy niż obrazy, które zamiast nich sobie wyobrazi.

Gdy w końcu udaje mu się wstać, *mami* wyprowadza go przez drzwi frontowe, co może, ale wcale nie musi być najlepszym pomysłem. Gdyby *los sicarios*[1] wrócili, co byłoby gorsze: stać na widoku na ulicy czy pozostać ukrytym w domu, gdzie nikt nie zauważy ich przybycia? Trudne pytanie. W tej chwili ciężko stwierdzić, co jest lepsze, a co gorsze. Kiedy przechodzą przez niewielkie podwórko *abueli*, *mami* otwiera bramę. Siadają na pomalowanym na żółto krawężniku i stawiają stopy na ulicy. Przeciwną stronę spowija cień, ale tutaj jest jasno, a Luca czuje, jak promienie słoneczne ogrzewają mu czoło. Po kilku dłużących się minutach słyszą wycie syren. *Mami*, która ma na imię Lydia, uświadamia sobie, że szczęka zębami. Nie czuje chłodu, chociaż

[1] *Los sicarios* – (z hiszp.) mordercy (przyp. red.).

pachy ma wilgotne, a jej ciało pokrywa gęsia skórka. Luca pochyla się, po czym wymiotuje. Grudka sałatki ziemniaczanej, zabarwionej na różowo ponczem owocowym, rozpryskuje się na asfalcie między jego stopami, ale ani on, ani jego matka nie ruszają się z miejsca. Wydaje się, że nawet tego nie zauważają, tak samo, jak nie dostrzegają ukradkowo zaciąganych zasłon oraz opuszczanych żaluzji w pobliskich domach, gdzie sąsiedzi przygotowują sobie wiarygodną wymówkę.

Luca zwraca uwagę na ściany budynków wzdłuż ulicy, przy której mieszka *abuela*. Widział je już wcześniej niezliczoną ilość razy, ale dzisiaj postrzega je inaczej. Przed każdym domem znajduje się takie samo podwórze jak u *abueli*, otoczone od strony ulicy identycznym ogrodzeniem jak u *abueli*, zwieńczonym drutem kolczastym, drucianą siatką lub kolczastymi słupkami takimi jak u *abueli*, a do środka można się dostać tylko przez bramę – taką, jaką ma *abuela*. Acapulco jest niebezpiecznym miastem. Ludzie podejmują tutaj różne środki ostrożności, nawet w tak porządnych dzielnicach jak ta, a właściwie szczególnie w takich dzielnicach. Ale na co ta ochrona, skoro ci mężczyźni i tak przychodzą? Luca kładzie głowę na ramieniu mamy, a ona go obejmuje. Nie pyta, czy wszystko w porządku, ponieważ od tej chwili to pytanie będzie boleśnie absurdalne. Lydia stara się nie myśleć o tych wszystkich słowach, które już nigdy nie wyjdą z jej ust. Będą to nieme duchy wyrazów, jakich nie zdoła wypowiedzieć.

Kiedy przyjechała policja, po obu stronach domu umieszczono żółtą taśmę z napisem *escena del crimen* [2], aby wstrzymać ruch i zrobić miejsce dla makabrycznej kolumny pojazdów uprzywilejowanych. Pojawiło się mnóstwo funkcjonariuszy, cała armia, którzy raz po raz mijają Lucę i Lydię, okazując im wyćwiczony szacunek. Gdy podchodzi starszy detektyw i zaczyna zadawać pytania, kobieta waha się przez moment, rozważając, gdzie odesłać syna. Jest za młody, żeby słuchać tego, co ona musi powie-

[2] *Escena del crimen* – (z hiszp.) miejsce zbrodni (przyp. red.).

dzieć. Powinna zostawić go z kimś na kilka minut, by udzielić bezpośrednich odpowiedzi na te potworne pytania. Mogłaby zostawić go z tatą, ze swoją matką albo siostrą Yemi. Jednak wszyscy oni leżą martwi na podwórzu za domem, a ich ciała spoczywają tak blisko siebie, że wyglądają jak przewrócone kostki domina. Ale to przecież bez znaczenia. Policja nie jest tutaj, żeby pomóc. Lydia zaczyna szlochać. Luca wstaje i kładzie zimne dłonie na karku mamy.

– Niech pan da jej chwilkę – mówi do funkcjonariusza jak dorosły mężczyzna.

Po kilku minutach podchodzi do nich kobieta koroner, która zwraca się bezpośrednio do Luki. Położywszy mu dłoń na ramieniu, pyta, czy chciałby pójść razem z nią, żeby posiedzieć w jej samochodzie. Z boku pojazdu widnieje napis SEMEFO, a tylne drzwi są otwarte. *Mami* kiwa głową, więc chłopiec idzie w stronę auta, po czym siada na tylnym siedzeniu i majta nogami. Chwilę później kobieta podaje mu oszronioną puszkę *refresco*[3].

Lydia wciąż siedzi na krawężniku, a jej mózg, który wskutek szoku na moment się zawiesił, powoli znów zaczyna działać.

– Widziała pani, kto strzelał? – pyta detektyw.

– Było ich kilku. – Chciałaby, żeby policjant odsunął się na bok, tak, aby miała Lucę w zasięgu wzroku, choć dzieli ich jedynie tuzin kroków.

– Widziała ich pani?

– Nie, ale słyszeliśmy. Schowaliśmy się pod prysznicem. Jeden z nich wszedł do łazienki i wysikał się, gdy tam siedzieliśmy. Może dacie radę zdjąć odciski palców z kranu. Umył ręce, uwierzy pan? – Lydia klaszcze głośno. Chciałaby odpędzić to wspomnienie. – Na zewnątrz było słychać co najmniej dwa inne głosy.

– Powiedzieli albo zrobili coś, co pomogłoby ich zidentyfikować?

---

[3] *Refresco* – (z hiszp.) napój orzeźwiający (przyp. red.).

Kobieta potrząsa głową.

– Jeden zjadł kurczaka.

Detektyw zapisuje w swoim notesie: *pollo* [4].

– Inny spytał, czy „on" tu jest.

– Konkretny cel? Powiedział może, o kogo chodzi? Podali imię?

– Nie musieli. Chodziło o mojego męża.

Funkcjonariusz przestaje pisać i patrzy na nią wyczekująco.

– A pani mąż to…?

– Sebastián Perez Delgado.

– Ten reporter?

Lydia przytakuje, a policjant gwiżdże przez zęby.

– Jest tutaj?

Ponownie kiwa głową.

– Na patio. Ze szpatułką. Z wiadomością.

– Przykro mi, *señora* [5]. Pani małżonek otrzymywał wiele gróźb, prawda?

– Tak, ale nie ostatnio.

– A dokładnie jakiego rodzaju były to groźby?

– Kazali mu przestać pisać o kartelach.

– Albo?

– Albo zabiją całą jego rodzinę – mówi bezbarwnym głosem Lydia.

Detektyw bierze głęboki wdech i patrzy na kobietę z wyrazem twarzy, który można by zinterpretować jako współczucie.

– Kiedy ostatnio ktoś mu groził?

Lydia kręci głową.

– Nie wiem. Dawno temu. To nie powinno było się wydarzyć. To wszystko nie powinno było mieć miejsca.

Policjant zaciska usta w cienką linię i milczy.

– Mnie też zabiją – stwierdza Lydia, właśnie to sobie uświadamiając.

---

[4] *Pollo* – (z hiszp.) kurczak (przyp. red.).

[5] *Señora* – (z hiszp.) pani (przyp. red.).

Detektyw nie zaprzecza. W przeciwieństwie do wielu kolegów z pracy – nie wie, których konkretnie, ale to bez znaczenia – on nie figuruje na liście osób opłacanych przez kartel. Nie ufa nikomu. Prawdę mówiąc, spośród dwóch tuzinów funkcjonariuszy i medyków znajdujących się teraz w domu oraz na patio, zaznaczających lokalizację łusek, badających ślady stóp, analizujących rozpryski krwi, robiących zdjęcia, sprawdzających tętno i wykonujących znak krzyża nad ciałami członków rodziny Lydii, siedmiu regularnie otrzymuje pieniądze od lokalnego kartelu. Nielegalna wypłata jest trzykrotnie wyższa niż rządowa. Jeden z nich właśnie wysyła wiadomość do *el jefe*[6], informując, że Lydia i Luca przeżyli. Reszta nie robi nic, ponieważ dokładnie za to płaci im kartel – za pokazywanie się w mundurach i udawanie, że kontrolują sytuację. Niektórzy pracownicy przeżywają z tego powodu konflikt moralny, inni nie. Tak czy siak, nie mają wyboru, więc te odczucia są w dużej mierze nieistotne. W Meksyku liczba niewykrytych sprawców przestępstw spokojnie przekracza dziewięćdziesiąt procent. Istnienie tego teatru, zwanego *la policía*[7], stanowi niezbędną przykrywkę dla faktycznej bezkarności kartelu. Lydia o tym wie. Każdy zdaje sobie z tego sprawę.

Kobieta postanawia, że muszą się stąd wydostać. Wstaje z krawężnika, zaskoczona siłą własnych nóg. Detektyw cofa się, aby zrobić jej miejsce.

– Kiedy dowie się, że przeżyłam, wróci. – Uderzają ją wspomnienia. Jeden z mężczyzn obecnych w ogrodzie pyta: „A dzieciak?”. Jej kolana stają się miękkie. – On chce zamordować mojego syna.

– On? – pyta policjant. – Wie pani, kto za tym stoi?

– Pan sobie żartuje? – odpowiada Lydia.

W Acapulco jest tylko jedna osoba, która może stać za takim rozlewem krwi, i każdy wie, kto to jest. Javier Crespo Fuentes. Jej przyjaciel. Dlaczego miałaby wypowiadać głośno jego imię? Pytanie de-

---

[6] *El jefe* – (z hiszp.) szef (przyp. red.).
[7] *La policía* – (z hiszp.) policja (przyp. red.).

tektywa jest albo elementem gry aktorskiej, albo testem. Mężczyzna dalej zapisuje coś w swoim notesie. Pisze: *La Lechuza?* [8], a potem: *Los Jardineros?* [9]. Następnie pokazuje notatki Lydii.

– Nie mam teraz na to czasu. – Kobieta przepycha się obok niego.

– Proszę. Jeszcze tylko kilka pytań.

– Nie. Proszę już o nic nie pytać. Koniec z pytaniami.

Na podwórzu leży szesnaście ciał, niemal wszystkich ludzi, których kochała, jednak wciąż to do niej nie dociera. Wie, że to się dzieje naprawdę, ponieważ słyszała, jak umierali, widziała ich ciała. Dotykała wciąż ciepłej dłoni swojej matki i na próżno szukała pulsu na nadgarstku męża. Ale jej mózg cały czas stara się wszystko odrzucić; sprawić, aby Lydia nie dopuściła tego do siebie. Ponieważ to nie może być prawda. Jest to zbyt przerażające, aby było prawdziwe. Panika wydaje się nieuchronna, lecz nie nadchodzi.

– Luca, chodź. – Kiedy wyciąga rękę, syn wyskakuje z samochodu koronera. Wciąż pełną puszkę *refresco* zostawia na tylnym siedzeniu.

Lydia chwyta go za rękę, po czym idą ulicą dwie przecznice dalej, do miejsca, w którym Sebastián zaparkował auto. Detektyw podąża za nimi, cały czas próbując porozmawiać. Nie potrafi zaakceptować tego, że ona zakończyła konwersację. Czy nie wyraziła się dość jasno? Kobieta zatrzymuje się tak gwałtownie, że mężczyzna prawie na nią wpada; musi stanąć na palcach, aby uniknąć zderzenia.

– Potrzebuję jego kluczyków – mówi Lydia, odwróciwszy się.

– Kluczyków?

– Kluczyków mojego męża.

Policjant wraca do przerwanej rozmowy, ale kobieta mija go, ciągnąc Lucę za sobą. Z powrotem wchodzi przez bramę na podwórko *abueli*, gdzie mówi Luce, aby zaczekał. Po zastanowie-

[8] *La Lechuza* – (z hiszp.) Sowa (przyp. red.).

[9] *Los Jardineros* – (z hiszp.) Ogrodnicy (przyp. red.).

niu zabiera go jednak do domu, a następnie sadza na złotej aksamitnej kanapie i prosi, by się nie ruszał.

– Może pan z nim zostać? – zwraca się do funkcjonariusza.

Detektyw przytakuje.

Lydia przystaje na moment przy tylnych drzwiach, prostuje się, po czym otwiera je i wychodzi na zewnątrz. Na zacienionym podwórzu czuć słodki zapach limonki i lepkiego przypalonego sosu. Lydia już nigdy nie przełknie jedzenia z grilla. Niektórzy członkowie jej rodziny leżą teraz przykryci, a wokół rozstawiono małe żółte tabliczki z czarnymi literami oraz liczbami. Oznaczają materiał dowodowy, który nigdy nie zostanie wykorzystany do wskazania winnych. Te tabliczki tylko wszystko pogarszają. Ich obecność potwierdza, że to dzieje się naprawdę. Lydia ma wrażenie, jakby jej płuca były w strzępach, podrażnione tak, jak jeszcze nigdy. Robi krok w stronę Sebastiána, który wciąż spoczywa w tym samym miejscu, z lewą ręką niezdarnie wepchniętą pod plecy oraz szpatułką wystającą spod biodra. Sposób, w jaki tu leży, przypomina Lydii momenty, w których był najbardziej żywiołowy, kiedy po kolacji siłował się z Lucą w salonie. Piszczeli i krzyczeli, wpadając na meble. A ona wylewała wodę z mydlinami do kuchennego zlewu, przewracając oczami. Teraz całe to ciepło znikęło. Nad ciałem Sebastiána zapanował trupio blady spokój. Pragnie z nim porozmawiać, zanim ulecą z niego wszystkie kolory. Zdesperowana chce mu naprędce opowiedzieć, co się stało. Jakaś obłąkana cząstka niej wierzy w to, że jeżeli opowie tę historię wystarczająco dobrze, przekona go, by przestał być martwy. Da radę przekazać mu, jak bardzo ona i ich syn go potrzebują. W gardle czuje jakby paraliżujące szaleństwo.

Ktoś usunął kawałek kartonu, który strzelec zostawił na klatce piersiowej Sebastiána i unieruchomił za pomocą zwykłego kamienia. Było na nim napisane zielonym markerem: *TODA MI FAMILIA ESTÁ MUERTA POR MI CULPA* [10].

[10] *Toda mi familia está muerta por mi culpa* – (z hiszp.) Przeze mnie cała moja rodzina nie żyje (przyp. tłum.).

Lydia kuca przy nogach męża, ale nie chce poczuć chłodu jego skóry. Dowodu. Chwyciwszy za czubek jednego buta, zamyka oczy. Ciało zostało niemal nienaruszone, za co jest wdzięczna. Wie, że kawałek kartonu z wiadomością równie dobrze mógł zostać przybity maczetą do jego serca. Zdaje sobie sprawę, że ta względnie czysta śmierć jest przejawem wypaczonej życzliwości. Widziała inne miejsca zbrodni, koszmarne rzeczy. Ciała, które nie były już ciałami, a jedynie ich częściami, *mutilados*[11]. Kiedy kartel kogoś morduje, robi to dla przykładu, by dać przejaskrawiony, groteskowy obraz.

Kiedyś, pewnego ranka, gdy otwierała sklep, Lydia zauważyła znanego jej chłopca, który kucał, żeby otworzyć kratę zabezpieczającą sklep z butami należący do jego ojca. Sięgnął po klucz zawieszony na sznurowadle znajdującym się na jego szyi. Miał szesnaście lat. Kiedy podjechał samochód, chłopak nie mógł uciec, ponieważ klucz utknął w zamku. *Los sicarios* chwycili go za szyję, podnieśli kratę, wieszając go na sznurówce, po czym bili, aż jego ciało zaczęło drżeć. Lydia wbiegła do swojego sklepu i zamknęła się w środku, więc nie widziała, jak ściągają mu spodnie i dodają makabryczną dekorację. Usłyszała o tym dopiero później, jak wszyscy. Każdy właściciel sklepu w sąsiedztwie dowiedział się, że ojciec nastolatka odmówił kartelowi zapłacenia *mordidas*[12].

Tak więc Lydia była wdzięczna za to, że te szesnaście osób, które kochała, zginęło podczas szybkiej egzekucji. Funkcjonariusze na podwórku odwracają od niej wzrok, za co również jest wdzięczna. Fotograf miejsca zbrodni odkłada aparat obok szklanki, na której wciąż widnieje smuga w kolorze trufli po szmince Lydii. Kostki lodu w środku zdążyły się już stopić, a na serwetce wokół naczynia widnieje niewielka kałuża wody. Cały czas nie wyschła i Lydii wydaje się niemożliwe, by jej życie mogło zostać całkowicie zniszczone w czasie krótszym niż potrzebny na wyparowanie pierścienia wody.

[11] *Mutilados* – (z hiszp.) okaleczony; tu: okaleczonymi (przyp. red.).
[12] *Mordidas* – (z hiszp.) haracz; tu: haraczu (przyp. red.).

Kobieta zauważa, że na patio panuje pełna szacunku cisza, kiedy podchodzi na czworakach do Sebastiána. Waha się, spoglądając na jego wyciągniętą rękę, na linie knykci oraz idealne obłączki jego paznokci. Palce leżą w bezruchu. Na jednym ciąży obrączka. Oczy są zamknięte, a Lydię nawiedza absurdalna myśl, że w ostatnim akcie czułości zamknął je specjalnie dla niej, aby nie musiała patrzeć w ich pustkę. Dotyka dłonią ust, bojąc się, że zaraz zwymiotuje. Odgania to uczucie i wsuwa palce w zgięcie dłoni męża, pozwalając sobie delikatnie oprzeć się o jego klatkę piersiową. Jest już zimny. Jest zimny. Sebastián odszedł. Pozostał tylko ukochany, znajomy kształt pozbawiony tchu.

Kładzie mu rękę na szczęce, na podbródku. Bardzo mocno zaciska usta i przykłada dłoń do jego chłodnego czoła. Kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, nachylał się z długopisem w ręku nad skoroszytem w bibliotece w Meksyku. Pochylone ramiona, pełne usta. Miał na sobie fioletową koszulkę jakiegoś zespołu, którego nie znała. Teraz zdaje sobie sprawę z tego, że to nie jego ciało ją zachwyciło, ale sposób, w jaki się poruszał. Kamienie wbijają jej się w kolana, gdy się nad nim modli. Łka spazmatycznie. Wygięta szpatułka leży w kałuży zakrzepłej krwi, a na jej płaskiej części wciąż widnieje plama po surowym mięsie. Lydia, walcząc z mdłościami, wsuwa dłoń do kieszeni męża i wyciąga klucze. Jak wiele razy w ciągu ich wspólnego życia wkładała rękę do kieszeni jego ubrań? *Nie myśl o tym, nie myśl o tym, nie myśl o tym*. Trudno jej zdjąć mu obrączkę. Musi ją przekręcić, ponieważ skóra przy knykciu się fałduje. Jedną ręką prostuje palec, a drugą obraca pierścionek, dzięki czemu wreszcie odzyskuje obrączkę – tę samą, którą ponad dziesięć lat temu zakładała mu w katedrze de Nuestra Señora de la Soledad. Zakłada ją sobie na kciuk, kładzie dłonie na klatce piersiowej, po czym wstaje i odchodzi chwiejnym krokiem. Czeka, aż ktoś ją zatrzyma, każąc oddać przedmiot, który zabrała. Niemal chce, by ktoś powiedział, że nie może go wziąć, że nie może ruszać dowodów czy

tym podobne bzdety. Jaka byłaby to satysfakcja – w jednej chwili móc rozładować na kimś całą tę wezbraną w niej wściekłość. Nikt nie ośmieli się jednak tego zrobić.

Lydia staje z opuszczonymi po bokach rękami. Jej matka. Rusza w kierunku *abueli*, której ciało jest jednym z tych luźno przykrytych czarnymi workami. Jakiś policjant podchodzi, żeby ją powstrzymać.

– *Seńora*, proszę – odzywa się.

Lydia łypie na niego dziko.

– Potrzebuję ostatniej chwili z moją matką.

Mężczyzna wykonuje przeczący ruch głową.

– Zapewniam cię – mówi – że to nie jest twoja matka.

Kobieta mruga, stojąc bez ruchu i zaciskając dłoń na kluczykach. On ma rację. Mogłaby spędzić więcej czasu na tej scenie rzezi, ale po co? Oni wszyscy odeszli. Nie tak chce ich zapamiętać. Odwraca się od szesnastu poziomo ułożonych ciał, po czym z trzaskiem otwiera skrzypiące drzwi do kuchni. Dopiero wtedy funkcjonariusze na zewnątrz wznawiają pracę.

Otworzywszy szafę w sypialni matki, Lydia wyciąga małą czerwoną torbę podróżną *abueli*. Gdy ją rozpina, widzi, że jest pełna mniejszych torebek. Torba pełna torebek. Rzuca wszystkie na łóżko i przeszukuje stolik nocny. Z szuflady wyjmuje różaniec oraz mały modlitewnik, po czym wrzuca je do torby razem z kluczami Sebastiána. Następnie pochyla się i wsuwa rękę pod materac łóżka. Przesuwa nią tam i z powrotem, aż opuszki jej palców dotykają papieru. Wyciąga zwitek, w którym znajduje niecałe piętnaście tysięcy pesos. Wkłada go do torby, a małe torebki chowa do szafy. Tę podróżną zanosi do łazienki, gdzie otwiera toaletkę i bierze, co może: szczotkę do włosów, szczoteczkę i pastę do zębów, krem nawilżający, balsam do ust oraz pęsetę. Wszystkie te przedmioty wrzuca do torby. Robi to, nie zastanawiając się, co może się przydać, a co będzie bezużyteczne, ponieważ w tej chwili nic innego nie przychodzi jej do głowy.

Dzięki Bogu Lydia oraz jej matka mają ten sam rozmiar buta. Kobieta wyciąga z szafy jedyną wygodną parę – obszyte złotą nitką trampki z suwakiem z jednej strony, które *abuela* zakładała do pracy w ogródku.

Po opuszczeniu łazienki Lydia robi nalot na kuchnię. Zabiera opakowanie ciastek, puszkę orzeszków ziemnych, a także dwie paczki chipsów. Torebka jej matki zwisa z haczyka umieszczonego pomiędzy dwoma innymi za drzwiami do kuchni. Wisi tam również fartuch *abueli* oraz jej ulubiony turkusowy sweter. Lydia ściąga torebkę i zagląda do środka. Czuje się tak, jakby szpiegowała własną matkę. To zbyt osobista rzecz. Złożywszy miękką brązową skórę, wkłada ją do zewnętrznej kieszeni torby podróżnej, którą następnie zapina.

Kiedy wraca, detektyw siedzi na kanapie przy Luce, ale nie zadaje pytań. Jego notatnik i ołówek leżą na stoliku do kawy.

– Musimy iść – oznajmia Lydia.

Chłopiec wstaje, nie czekając na rozkaz.

Policjant również się podnosi.

– Muszę panią ostrzec przed powrotem w tej chwili do domu, *señora* – mówi. – To może być niebezpieczne. Jeżeli zaczekacie tutaj, prawdopodobnie jeden z moich ludzi was odwiezie. Czy może mamy znaleźć dla was jakieś bezpieczne miejsce?

Lydia uśmiecha się, zaskoczona tym, że wciąż potrafi przybrać taki wyraz twarzy. Lekki cień uśmiechu.

– Wydaje mi się, że bez pana pomocy mamy większe szanse.

Detektyw marszczy brwi, ale przytakuje.

– Ma pani jakieś bezpieczne miejsce, do którego może się udać?

– Proszę się o nas nie martwić – odpowiada. – Niech pan służy prawu. – Ma świadomość, że jej słowa są kąśliwe i tak samo bezcelowe, jak gniewne. Nie zadaje sobie trudu cenzurowania ich.

Detektyw stoi z rękami w kieszeniach, patrząc w podłogę.

– Przykro mi z powodu pani straty. Naprawdę. Wiem, jak to musi wyglądać. Każda sprawa dotycząca morderstwa pozostaje

nierozwiązana, ale wciąż są tu ludzie, którzy się tym zajmują, których przeraża ta przemoc. Chciałbym, żeby pani wiedziała, że będę próbował znaleźć sprawców. – On też zdaje sobie sprawę z bezcelowości swoich słów, lecz mimo to czuje się w obowiązku je wypowiedzieć. Sięga do kieszeni na piersi, skąd wyciąga wizytówkę ze swoim nazwiskiem oraz numerem telefonu. – Kiedy będzie pani gotowa, będziemy potrzebować oficjalnego oświadczenia. To może poczekać kilka dni.

Podaje jej kartonik, ale Lydia nie wykonuje żadnego ruchu, więc sięga po niego Luca. Następnie przez pasek czerwonej torby podróżnej zarzuca rękę za plecy mamy.

Tym razem detektyw nie podąża za nimi. Ich cienie widoczne na chodniku przypominają bezkształtną bestię. Za wycieraczką na przedniej szybie ich samochodu, pomarańczowego volkswagena garbusa z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego czwartego roku, który od razu rzuca się w oczy, tkwi mała kartka. Jest na tyle niewielka, że ani trochę nie porusza się na gorącym wietrze przedzierającym się przez ulicę.

– *Carajo*[13] – klnie Lydia, automatycznie przesuwając Lucę za siebie.

– Co jest, *mami*?

– Zostań tutaj. Nie, stań w tamtym miejscu. – Wskazuje w stronę, z której przyszli, i choć raz Luca się z nią nie sprzecza. Oddala się biegiem o kilkanaście kroków albo i więcej. Lydia upuszcza torbę na chodnik, robi krok w tył i rozgląda się po ulicy. Jej serce co prawda nie bije szybciej, ale ciąży, jakby było z ołowiu. Do przedniej szyby samochodu jej męża przyklejono pozwolenie na parkowanie, na tylnym zderzaku widać trochę rdzy. Kobieta schodzi z chodnika na ulicę i pochyla się, żeby sprawdzić, czy da radę przeczytać, co jest napisane na kartce, bez podnoszenia jej. Widzi kątem oka, że furgonetka należąca do telewizji stoi dwie przecznice stąd, zaraz po drugiej stronie żółtej taśmy policyjnej,

[13] *Carajo* – (z hiszp.) kurwa (przyp. red.).

a reporter i kamerzysta są zajęci przygotowaniami, dlatego ich nie zauważyli. Gdy Lydia wyciąga kartkę zza wycieraczki, dostrzega zapisane zielonym markerem jedno słowo: *Bu!* Ma wrażenie, jakby wdychane powietrze przecinało jej ciało na pół. Patrzy na Lucę i gniecie świstek, zaciskając dłoń w pięść, po czym chowa go do kieszeni.

Muszą zniknąć. Uciec z Acapulco tak daleko, by Javier Crespo Fuentes już nigdy ich nie znalazł. Nie mogą jechać samochodem.